

„Taniec szkieletów“ Tragiczną niedolę nauczycielstwa odstąpił wileński konkurs literacki

Wileńskie „Słowo“ zorganizowało konkurs literacki. Zdawało się, że będzie to jeden ze zwykłych konkursów, na który przychodzi paka utworów, pisanych przez najrozmaitszych grafomanów, kilka rzeczy dobrych i czasem, czasem jakiś utwór wyraźnie wybiegający ponad przeciętność. Tymczasem stało się tak, że ten literacki konkurs zasłużył sobie na to, żeby stać się głośnym na całą Polskę, i to bynajmniej nie ze względów literackich, ale ze względów społecznych.

Jak swego czasu prawdę, której domyślaliśmy się, lecz w którą nie chciało się wierzyć, odstąpił wszystkim „Pamiętniki bezrobotnych“, tak teraz nareszcie prawdę życia nauczycielskiego pokazuje tym, którzy nie dawali jej dotąd wiary, wileński konkurs literacki.

„Słowo“ mianowicie rozpisало wśród nauczycielstwa kresowego konkurs na nowelę. Nie zebrało się jeszcze jury konkursu, ale 33 prace nadesłane na konkurs przeczytał jeden z członków sądu konkursowego, St. Mackiewicz. I oto na pierwszej stronie sanacyjnego „Słowa“ (numer z 24 stycznia) znalazł się artykuł „Cat’a“ zatytułowany „Z dżdżystej doli — wrażenia i wnioski po przeczytaniu nadesłanych na konkurs nowel nauczycielskich“.

Prawda o nauczycielstwie

Zawód nauczycielski jest dziś chyba jednym z najcięższych i najprzeczniejszych zawodów. Zawodów — w podwójnym znaczeniu tego słowa. Nauczyciel szkoły powszechnej na Kresach żyje w pierwotnych warunkach, w zapadłym kącie Polesia trudno doszukać się t. zw. „kulturalnych warunków“. W ciemności i błocie kresowej wsi ginie stopniowo ze wszystkim, co nauczyciel wyniósł ze studiów, ginie wiedza, łączność ze światem kulturalnym, ginie zapał. Praca ciężka, głodowa pensja, a do tego — ciągły strach przed przeniesieniem, strach przed fantazjami inspektora, który za nędzne grosze płacone za wynajętą izbę w chałupie i za nędzne uposażenie nauczyciela chciałby widzieć cuda.

Mało tego, wprowadzono ostatnio kontrakty, zawierane na czas od 15 sierpnia do 1 lipca w ten sposób, żeby nauczycielowi nie płać za wakacje. Nazywa się to „martwy sezon w szkolnictwie“, a zmusza nauczyciela do zanoszenia pewnej sumy na przetrwanie lata, czyli poprostu — nowy sposób obniżki pensji.

W nowelach, nadesłanych na konkurs „Słowa“, odstąpiło się szczerze życie nauczyciela na Kresach. Jak pisze „Cat“, spośród 33 nowel tylko dwie są stuprocentowo optymistyczne. Jest to zresztą optymizm urzędowy, serwilistyczny. Autorzy tych nowel nie ośmie-

lają się nawet w swej twórczości literackiej użyć słowa „starosta“. Broń Boże! Zawsze piszą „pan sta- rosta“.

Chłop nie ma... 5 groszy

Poza zaś temi dwoma sztucznymi kwiatkami jest tylko szarżyzna, przynębanie, smutek. I nawet nienawiść. Nienawiść do... inspektorów.

„W 95 proc. innych nowel na plan pierwszy — zaznacza „Cat“ — występuje niechęć, pretensja, nienawiść do inspektorów, do władzy kontrolującej nauczyciela“. Ta niechęć — jak konstatuje dalej Cat — jest powszechna.

Gdzie szukać przyczyn? W sprzeczności rzeczywistości życia z ministerjalną fikcją.

„W papierach — czytamy w artykule Cat’a — pisze się o skoczniach, świętach lasu, świętach pieśni, dziesiątkach organizacyj, szerzeniu najwspanialszych i najidealniejszych pomysłów, a w rzeczywistości nauczyciele mają do czynienia z wszami, brudem, ciemnotą, głodem — kromkami chleba przyniesionymi w śmierdzących, nędzarskich torbach. To jest rzeczywistość, a tamto piękne teorie. Ale teorie te żyją, trzeba o nich składać raporty, gorzej — trzeba na te różne cele opodatkowywać rodziców chłopskich dzieci. I znowu czuje rumieniec wstydu i zażenowania, przez literę rękopisu jednej nauczycielki, jak opisuje, że musiała ściągać po pięć groszy na ozdóbki choinkowe, a chłopci tych pieniędzy nie mieli“.

Małżeństwa nauczycielskie

Niedola nauczycielska staje się jeszcze cięższa, gdy nie dręczy samotnego człowieka, ale już całą rodzinę. „Najgorzej, najsmutniej jest z małżeństwami“ — pisze Cat.

„Kochać dzieci — cytujemy artykuł Cata — to jest rzecz ludzka, patrzeć na głodne dzieci, to rzecz nieludzka, nieznosna dla stworzenia naszego gatunku. Nauczyciel, jeśli ma więcej dzieci, to ma je głodne, bez obuwia, bez nauki, bez przyszłości. Chorują mu, dostają gorączki, umierają bez opieki, w ciężkich warunkach higienicznych. Opis życia małżeństw nauczycielskich, to stronica najsmutniejsza, ciężka, tragiczna. Lęk o posadę, lęk o dziecko, życie beznadziejne, radości pozostały w tyle, a w przyszłości smutek i nędza“.

Trzecia pięć

„Kobiety chcą być matkami, a Polki niemniej niż inne. Trzecia pięć — jak to pięknie wyrażałem w jednej z nowel — to jest kobieta, której nie wolno będzie mieć dziecka, ta trzecia pięć to przekleństwo. A jednak, a jednak... Jakże to smutne, że obraz-

ki z naszego życia etatystycznego, tego państwa, które rodzi urzędników, a potem ich głodzi, jak owe stadła, mnożące potomstwo bez możliwości ich wykarimienia. Smutne są wyciągnięte rączki tych biednych dzieci nauczycielskich“.

A jednak... idealizm i wiara

Mimo nędzy, mimo szukan, nauczyciele są... idealistami. Trwają w idealizmie. W jakimś idealizmie „Spod znaku Wyspiańskiego i Żeromskiego“. Nowele nadesłane na konkurs przenika idealizm piękny, uczeiwy i szlachetny w stosunku do ludu, w stosunku do pracy.

— A może sądzić, że radykalizacja przekonań, nieunikniona w tych warunkach istnienia, oddala nauczycielstwo od religii? Nowele przeczą popularnemu i jakże powierzchownemu pogładowi, że nauczyciel jest zawsze w wojnie z księdzem.

„Ktoś tam w jednym czy dwóch wypadkach sarknął na księdza proboszcza, ale raczej zastanowiła mnie — wyznaje „Cat“ — duża naogół religijność tych nowel,

wiele miejsca poświęconego modlitwom, wiele momentów mistycznych, dużo głębokiej i poważnej wiary“.

„Taniec szkieletów“

I ten właśnie wartościowy element, to nauczycielstwo pełne wiary i idealizmu, gotowe do pracy żmudnej, przykrej i nieopłatnej — niszczy się głodem, nędzą, niepewnością losu i biurokratycznymi metodami.

To wszystko, co pod wpływem lektury owych 33 nowel napisał „Cat“, pisane jest tak, że można by przeczytać w piśmie opozycyjnym. Jest to charakterystyczny przykład, że zetknięcie z rzeczywistością polskiego życia daje inny obraz niż urzędowe komunikaty.

Zakończenie artykułu Cat’a jest wymowne: „... cały ten idealizm na papierze, całe to poetyzowanie okólników ministerjalnych i kuratorjalnych, wszystko to, co się robi, aby jeden półdygnitarz robił swoją karierę na złość drugiemu półdygnitarzowi, wydaje się takim tańcem szkieletów, w którym rolę szkieletów biorą na siebie nauczyciele i nauczycielki wiejskie“.

Omali się nie ożenił z rodzoną siostrą

WILNO, 25.1. Mieszkaniec Wilna Salamanowicz ożenił się przed 25 laty i doczekał się wkrótce: dziewczynki i chłopczyka. Po pięciu latach rozwiódł się jednak Salamanowicz z żoną, która wraz z córeczką wyjechała do Witebska, synka pozostawiając w Wilnie przy b. mężu.

W Witebsku Salamanowiczowa wyszła po raz drugi za mąż, a po przewrocie bolszewickim wraz z drugim mężem i adoptowaną przez niego córeczką wyemigrowała do Palestyny. Po latach Salamanowiczówna ukończyła gimnazjum, a potem wyższą szkołę techniczną w Grenoble.

Zaprzysiężniwszy się podczas pobytu

tu we Francji z wilnianami, przed powrotem do Palestyny odwiedziła Wilno, gdzie poznała młodego studenta Salamanowicza. Między młodymi nawiązał się romans i studentka zaręczywszy się z wilnianinem, wyjechała do rodziców.

Ostatni akt tego romansu rozegrał się w Palestynie. Gdy matka zapoznała się z dokumentami narzeczonego swej córki, stwierdziła z przerażeniem, że córka jej zaręczyła się z... rodzonym bratem.

Do ślubu oczywiście nie dojdzie, a młody Salamanowicz wezwany przez matkę uzyskał już potrzebne dokumenty i wyjechał do Palestyny, gdzie narzeczoną powiła swą rodzoną siostrę.

Opera polska w Morawskiej Ostrawie

Teatr w Morawskiej Ostrawie wystawił 21 bm. operę - balet „Syrena“ Witolda Maliszewskiego. Kompozytor był obecny na premierze.

Z muzyki

Popis klasy operowej Konserwatorium Muzycznego

Ostatni popis klasy operowej nasywa szereg poważnych refleksyj natury zasadniczej. Chociaż bowiem między sceną a publicznością istniał podczas popisu żywy kontakt, chociaż atmosfera miała charakter rodzinnej uroczystości — nawet można się było wesoło ubawić — to jednak dla obiektywnego słuchacza mógł się wydać nieco niepojęty cel takiego święta.

Jedno było pewne: że się temu-lodocianemu i zdolnemu zespołowi nieznawskiemu już można zastrzygnąć manierę operową. (Oż są winni młodzi śpiewacy i śpiewaczki, że się ich z pietyzmem nauczyło najgorzej, najbardziej przeżytych i nie wytrzymujących krytyk. formatek t. zw. „stylu“ operowego? Nie to, że się zdarzyły klasyczne „wypsy“ „adonowania“, „kładzenia“ i „wypadły“, niedokładności rytmiczne (lepiej, żeby tego wszystkiego nie było) — to się zdarza często także rutynowanemu zespołowi. Gorzej, iż szereg uzdolnionych artystów z dobrym materiałem głosowym i z dobrą szkołą już się zawczasu i zgóry manieruje w kierunku przeżytego szablonu, jakim jest stęchły styl operowy sprzed lat 75. I te szeregi nowych, o-

manionych wizją kariery scenicznej ludzi, pójdą zasilać nieleżne już dziś sceny! A nie robi się nic, żeby prowadzić tych ludzi po linii czystego muzycznego rozwoju, bez wstydliwego pokrywania braków w ogólnym toku i hałasie. Poco hodować nowe rzesze skazanych coraz bardziej na zagładę i na zniknięcie z powierzchni? Czy Konserwatorium jest naprawdę pociąg, aby mogło usprawiedliwić w pełni swą nazwę i „konserwować“, kultywować stare, przebrzmiałe, nikomu niepotrzebne, azybyta-formuły?

W tych warunkach zbudną jest dyskusja czy słusznie wybrano Nicolaitę „Wesołe Kuzoszki“, stojące na pograniczu opery komedycznej i operetki, jako temat popisu, czy p. n. tak jest bardziej obiecujące od p. n. innej lub pana takiego. I czy wreszcie spontaniczna manifestacja miłości wszystkich nęztów do całego ogółu profesorów jest stuprocentowo szczera. Czas już na rewizję pojęć, na gruntowne przewietrzenie konserwatorskich zasad i poglądów i na poważne reformy metod pedagogicznych i ilustracji personelu.

Miko.

Niedawno ukazała się...

Powieść Jana Waśniewskiego „Ognie w pirytach“

„Ognie w pirytach“ (*), znane czytelnikom „ABC“ z naszego odcinka powieściowego, są drugą powieścią Jana Waśniewskiego, który w roku 1932 zadebiutował książką „Na podszczybin“. Gdy w pierwszej swej książce zasadniczy konflikt przedstawiał Waśniewski na tle życia kopalni węgla, tym razem kopalnia cynku i pirytów jest już nie tylko tłem, ale i bohaterem powieści. „Herakles“ zwycięża ludzi i rozstrzyga ludzkie spory. Katastrofa w kopalni jest kulminacyjnym momentem powieści i swą groźną potęgą przekreśla ludzkie walki i spory.

Na czele powieści Waśniewski umieścił, jako motto, cytate z Zygmunta Kisielewskiego „Próżność to silny popęd, równie chybą silny, jak miłość. Być! Znać! Znać!... Żeby wiedzieli, mówili, chwaliili...“.

Motto odstania intencje autora. Nie chodziło mu o stworzenie powieści regionalnej, o danie obrazu życia górników, ograniczył więc listę bohaterów powieści do kierownictwa ko-

*) JAN WAŚNIEWSKI: „Ognie w pirytach“. Str. 258. Warszawa, 1935. Tow. Wyd. „Rój“.

Tomasz Mann

Zapowiada nowe książki

Tomasz Mann, znakomity pisarz niemiecki, wygłosił ostatnio w Pradze odczyt o Wagnerze. Ze sposobności skorzystały czeskie dzienniki, uzyskując wywiad od T. Manna. W wywiadzie tym Mann mówi, że ukończył już trzeci tom swego wielkiego cyklu opowieści biblijnych „Józef w Egipcie“. Poza tem napisał szkice — „podróż morską z Don Kiszotem“, będący opisem zeszłorocznej podró-

ży do Ameryki, ujętym razem z wrażeniami z czytania wówczas dzieła Cervantesa. Szkice ten wraz z rozprawą o Wagnerze i dwiema mowami ku czci Goethego złoży się na tom p. t. „Cierpienia i wielkość mistrzów“.

Samobójstwo psa na grobie swego pana

LWÓW, 25.1. — O mało prawdopodobnym, a jednak prawdziwym wypadku donoszą ze Stanisławowa. Popelnili tam przed kilkoma dniami samobójstwo jeden z miejscowych obywateli, który miał wiernego psa.

Po śmierci swego pana pies codziennie odwiedzał jego grób, a onegdaj strażnik cmentarny zauważył go, leżącego w skulonej po zyciu na nagrobku.

Kilka razy strażnik odpędzał psa, ale ten ciągle wracał na grób swego zmarłego pana, aż wreszcie onegdaj strażnik cmentarny znalazł psa nieżywego i stwierdził, że zamarł on na grobie swego pana.

Str 204

J. Kuszel i E. Bałucki „Przegrana“.

J. Kuszel i E. Bałucki „Przegrana“.

Str. 201

CZĘŚĆ V.

— Więc ostatecznie okazało się, że Drommer jest Gordonem. Mniejby się zdziwił, gdyby udowodniono, że pan jest Gordonem — mówił do Lipowieckiego radca Nabil, zakładając monokl. — Cichy, spokojny człowiek, nawet flegmatyczny. Prawda, kolego?... Zdawało mi się, że znam go na wylot, przecież był u nas bardzo częstym gościem. Kiedy pan się o tem dowiedział? — zwrócił się ponownie do agenta.

— Dość dawno. Jeszcze przed konkursami hipicznymi.

— I nie mi pan nie powiedział — z wyrzutem odezwał się Nabil.

— Nie chciałem psuć urlopu panu radcy — rzekł Lipowiecki z podejrzaniem niewinną miną.

— A co Barczyński? — zapytał radca Bilewicz. Rozmowa odbywała się w jego gabinecie służbowym.

Lipowiecki machnął ręką:

— Dobry chłopak, panie radco, ogromnie miły, ale nieobliczalny. Miałem nieostrożność powiedzieć, że ktoś z bandy Perkinsa kręci się w Wawrze. Jeszcze nie wiem, jak Barczyński trafił do ogrodnika, u którego trzymali pannę Wysowiecką; dość, że włożył tam; naturalnie oberwał porządnie, ale najgłośniejsze to, że wszystko mi posuł.

— Co było na Okęciu, panie majorze? — zapytał Bilewicz.

— Na Okęciu spóźniłem się i już zastałem taką sytuację: na podłodze leżał nieprzytomny Stark — miał pecha, bo się nawiązał Drommerowi pod rękę — w drzwiach stał Archie, przed nim Perkins, obaj z rewolwerami; w głębi pokoju zobaczyłem pannę Wysowiecką, bladą, w podartej sukni — trzymała rękę do góry, obok niej w tej samej pozycji stał Barczyński...

— Barczyński?! — wykrzyknęli obaj panowie z niedowierzaniem.

— Tak. Robił wrażenie nieprzytomnego. Zresztą sytuacja była wogóle bardzo dziwna.

— A Drommer? — zapytał obaj jednogłośnie.

— Ten był wspaniały! Spokojny, niewzruszony, jak-

by się znajdował w salonie. Kiedy odebrałem broń i po-